

Trzeba zawsze być z ludźmi

Rozmowa z JE księdzem biskupem Edwardem Frankowskim o strajkach robotniczych w Hucie Stalowa Wola w 1988 r.

1 września minęła 15 rocznica zakończenia strajków "Solidarności" Huty Stalowa Wola w 1988 r. Gdy w połowie owego roku, fala protestów w innych regionach kraju wygasła, w Stalowej Woli i tutejszym regionie zawrzało. "Solidarność" Huty Stalowa Wola i związanych z nią zakładów wystąpiła w obronie praw pracowniczych i o godne warunki życia. W sierpniu władze groziły pacyfikacją Huty, zwolnieniami z pracy i innymi konsekwencjami. Ksiądz Biskup jako ówczesny proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski od początku wspierał walczących, służył radą, udzielał na plebani azylu represjonowanym członkom "Solidarności", miejsca na narady.

- Jako proboszcz czułem się odpowiedzialny za Stalową Wolę, bowiem szkoda mi było tych ludzi. Wiedziałem, jak trudno im żyć, że nie mają znikąd poparcia i pomocy. Sam pochodzę z rodziny robotniczo-chłopskiej, a moje studia z katolickiej nauki społecznej dały mi narzędzia naukowego widzenia spraw społecznych. I właśnie nadarzył się taki czas w sierpniu 1988 r., kiedy trwały strajki w Stalowej Woli i trzeba było ludzi wesprzeć duchowo, moralnie i modlitewnie, a przede wszystkim być przy nich. Zawsze wychodziłem z założenia, że kapłan jest z ludu wzięty i dla ludu postawiony. Oni mogli i mieli prawo na mnie liczyć, dlatego też chciałem być im wierny, nie sprzeniewierzyć się. Była taka okazja, aby dać temu wyraz: dokładnie 15 lat temu, przed świętem Matki Bożej Częstochowskiej strajk w Hucie wygasł, ludzie byli przerażeni, okłamani, zawiedzeni, wiele osób nie chciało już strajkować.

Do historii miasta i Huty przeszedł 26 sierpnia 1988 r. jako dzień zwycięstwa, a Jego Ekscelencja został później przez "Solidarność" HSW uhonorowany tytułem Biskupa "Solidarności".

- Dnia 25 sierpnia strajkujący solidarnościowcy przysłali do mnie gryps z prośbą o wsparcie i pomoc. W tym samym grypsie napisałem: "Jutro jest Matki Bożej Częstochowskiej, odprawię dla was Mszę św. na placu przed Hutą, gdy będziecie wychodzić z pracy". Gryps jednak został przechwycony przez SB. Uświadomiłem sobie wtedy, jak trudno będzie dostać się pod Hutę, skoro są tam ogromne kordony milicji i wojsko, ale skoro powiedziałem, to już trzeba było to zrobić. Miało to być w tajemnicy, jednak ubowcy, władze dowiedzieli się i zaczęli wywierać naciski na księdza biskupa Ignacego Tokarczuka, żeby zabronił mi odprawić Mszę św.

Gdy 26 sierpnia przyszedłem rano do kościoła, było już w nim mnóstwo ludzi z Huty. Powiedzieli, że aby nie było Mszy św. po południu, zrobiono im dzień wolny. Oburzająca była ta obłuda władz: z jednej strony krzyczeli, że Huta z powodu strajków ponosi straty, a z drugiej - sami zwolnili ludzi, zrobili dzień wolny, aby Mszy św. nie było. Zdecydowałem więc: "Skoro tu was jest tak dużo, bierzemy krzyż, obraz Matki Bożej, chorągwie i idziemy pod Hutę. Tylko idźmy jak najdłuższą drogą, żeby jak najwięcej osób przyłączyło się do nas, bo inaczej nie przedrzemy się przez kordony milicji". I tak się stało. Oczywiście, wyjeżdżali naprzeciwko nas samochodami opancerzonymi, krzyczeli, żeby rozejść się, ale jednak nas było coraz więcej i więcej. Doszliśmy do Huty, a tam już była potężna blokada milicji, samochody jeden obok drugiego. Ludzie zawahali się, ale powiedziałem: "Nie wolno ani na chwilę zatrzymać się. Oni są pewni, że się zatrzymamy, ale nam nie wolno się zatrzymać, aby nie zdążyli zmienić rozkazu. Przeznajmy się i szybciej wejdźmy między nich". Byłem w środku z księżmi, ludzie nas otoczyli i przedarliśmy się przez te kordony. Wtedy w zgromadzonych przy Hucie strajkujących wstąpił nowy duch. Miałem satysfakcję: odprawiłem Mszę św., wygłosiłem Słowo Boże nie tylko do pracowników huty, ale i do mieszkańców miasta, którzy tam trwali jako taki strajk wspierający. Po Mszy św.

wprowadzono nas na teren Huty, pokazano miejsce strajku. Zostawiłem księży w hucie, by spowiadali robotników i do końca przy nich wytrwali, a ja z procesją, otoczony wieloma chroniącymi mnie ludźmi, wróciłem na plebanię.

Potem były jeszcze różne próby, żeby zniszczyć ten strajk, zmusić robotników do ustąpienia, ale oni trwali do końca.

- Czy pracownicy huty uzyskali w 1988 r. prawa, o jakie walczyli?

- Dnia 1 września, na wielokrotne żądanie Lecha Wałęsy, wyszli w nocy w ogromnej masie przy wielkim wsparciu okolic. Przyszli do kościoła z płaczem, że nie osiągnęli wszystkiego, co chcieli osiągnąć, że zostali oszukani, wykorzystani. Kto inny korzyści zbiera, a ci ludzie nadal drżą o miejsca pracy. Dziś, w 15 rocznicę tamtych wydarzeń, znowu zmuszeni są strajkować i upominać się o godne warunki życia. Dlatego uważam, że trzeba ich wspierać modlitwą i słowem, dawać nadzieję, że nie na darmo to wszystko, nie na próżno, że Pan Bóg im pobłogosławi, Matka Najświętsza Częstochowska Królowa Polski przyjdzie im z pomocą i będzie zwycięstwo.

Dziękuję za rozmowę.

Alicja Trzeźniowska

Art. w: Miasto i ludzie Stalowej Woli, (red. B. Kopacz), Stalowa Wola 2003.